

w oczach. – Jako prezent powitalny.

Bomba. Bryka za darmo.

– Och, naprawdę nie musiałeś. Byłam gotowa sama za wszystko zapłacić.

– To nic takiego. Chcę, żebyś była tu szczęśliwa. – Mówiąc to, tato patrzył prosto przed siebie na drogę. Zawsze wstydził się mówić o uczuciach. Odziedziczyłam to po nim, więc także odwróciłam głowę.

– To wspaniały gest, dziękuję. – A co do bycia szczęśliwą w Forks, po co wspominać, że żadne auto tu nie pomoże. To po prostu nierealne. Ale tato nie musiał o tym wiedzieć, a i ja nie miałam zamiaru zaglądać darowanemu Pick-upowi pod maskę.

– Ech, no, nie ma, za co – wymamrotał Charlie zmieszany moim podziękowaniem.

Wymieniliśmy jeszcze parę uwag dotyczących pogody – nadal padało – i to by było na tyle. Wpatrywaliśmy się w drogę w milczeniu.

Okolice była niezaprzeczalnie piękna. Wszystko tonęło w zieleni: korony drzew, ich pokryte mchem pnie, porośnięta paprociami ziemia. Nawet powietrze wydawało się zielone w świetle sącącym się przez baldachim z igieł.

Przez tę wszechobecną zieleń czułam się jak na obcej planecie.* [Bohaterka pochodzi z Phoenix, stolicy pustynnej Arizony (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).] W końcu zajechaliśmy na miejsce. Charlie nadal mieszkał w niewielkim domku z dwiema sypialniami, kupionym jeszcze z matką tuż po ślubie. Zresztą wszystko, co zrobili jako mąż i żona, zrobili tuż po ślubie. Później nie byli już po prostu małżeństwem. Przed domem, który od lat wyglądał tak samo, stał nowy – nowy dla mnie – samochód. Miał wyblakły czerwony lakier, zaokrąglone zderzaki i staromodnie opływową szoferkę. O dziwo, z miejsca przypadł mi do gustu. Nie miałam pewności, czy zapali, ale umiałam sobie wyobrazić siebie za jego kierownicą. Na dodatek był to jeden z tych solidnych modeli, które są praktycznie niezniszczalne – jeden z tych, które w filmach nie mają choćby jednej rysy po staranowaniu jakiegoś zagranicznego Sedana.

– Kurczę, tato, jest wystrzałowy! Dzięki! – Pozbyłam się przynajmniej jednej z ponurych wizji dotyczących pierwszego dnia w nowej szkole. Nie musiałam już wybierać pomiędzy trzy kilometrowym spacerem w deszczu a zajechaniem na lekcje w radiowozie.

– Cieszę się, że ci się podoba – szepnął Charlie zakłopotany.

Cały bagaż zdołaliśmy wnieść na piętro za jednym zamachem.

Dostałam sypialnię wychodzącą na zachód, na podjazd przed domem, tę samą, w której spałam dawniej każdego lata. Drewniana podłoga, bładoniebieskie ściany, spadzisty sufit, pożółkłe firanki – wszystko to przywoływało wspomnienia. W kącie pokoju nadal stał mój miniaturowy fotel bujany. Jedyne zmiany, jakich Charlie kiedykolwiek tu dokonał, to wymiana łóżeczka na zwykłe łóżko i wstawienie biurka, gdy osiągnęłam wiek szkolny. Na owym biurku stał teraz komputer kupiony z drugiej ręki, z modemem podłączonym do gniazdka telefonicznego kablem przymocowanym do podłogi zszywkami. Internetu zażądała mama, abyśmy mogły kontaktować się z sobą bez przeszkód.

W domu było tylko jedna łazienka, niewielkie pomieszczenie u szczytu schodów. Miałam ją rzecz jasna dzielić z Charliem, ale o tym starałam się jeszcze nie myśleć.

Brak nadopiekuńczości jest jedną z najlepszych cech taty. Zostawił mnie samą, żebym się